

Max Paradox

SERIA BRUTALNA PRAWDA

Brutalna prawda o licealistach

Oceny, presja, miłość, bunt i życie,
którego dorośli prawie nigdy nie widzą



Brutalna prawda o licealistach

Oceny, presja, miłość, bunt i życie,
którego dorośli prawie nigdy nie widzą

Max Paradox

Brutalna prawda o

SPIS TREŚCI

INTRO.....	5
Rozdział 1 - Czwórka plus, która zepsuła wieczór.....	13
Rozdział 2 - Najlepiej wyglądać, jakby wcale ci nie zależało.....	22
Rozdział 3 - Kto może usiąść obok kogo.....	32
Rozdział 4 - Powiedziałem wam wszystko, tylko nie to najważniejsze.....	41
Rozdział 5 - Zrobię to później, więc nadal mogę wierzyć, że umiem.....	51
Rozdział 6 - Miałem to zrobić, dopóki mi nie kazałeś.....	59
Rozdział 7 - Jeśli tego nie nazwiemy, niczego nie trzeba kończyć.....	68
Rozdział 8 - Nauczyciel się uwziął, więc wszystko znowu ma sens.....	76
Rozdział 9 - Wszyscy chcą mieć spokój, więc wszyscy sprawdzają, co robią inni.....	84
Rozdział 10 - Rodzić się martwi, dziecko uspokaja, więc rodzić martwi się jeszcze bardziej.....	93
Rozdział 11 - Przyjaźń, w której trzeba być po właściwej stronie.....	103
Rozdział 12 - Sekret żyje dłużej niż osoba, która go powiedziała.....	112
Rozdział 13 - Wszyscy wiedzą, że sobie poradzisz.....	121
Rozdział 14 - W domu wciąż jesteś wersją siebie sprzed kilku lat.....	130
Rozdział 15 - Ciało, które weszło do klasy wcześniej niż ty.....	140
Rozdział 16 - Przyszłość już czeka, chociaż jeszcze nie wiesz, kto ma do niej wejść.....	150

Rozdział 17 - To był tylko żart, czemu tak to przeżywasz.....	160
Rozdział 18 - Przecież robimy to dla twojego dobra.....	168
Rozdział 19 - W systemie wszystko się zgadza, więc pewnie wszystko jest dobrze.....	177
Rozdział 20 - Na ostatnim zdjęciu wszyscy stoją blisko.....	185

INTRO

Niedziela, dwudziesta druga siedemnaście. Na stole leży otwarty zeszyt, obok telefon, kubek po herbacie i podręcznik, którego obecność ma stworzyć wrażenie, że sytuacja znajduje się pod kontrolą. Matka zagląda do pokoju i pyta, czy wszystko gotowe na jutro. „Tak” - pada odpowiedź. To jedno z najbardziej pojemnych słów w polskim domu. Może oznaczać, że zadanie z matematyki zostało zrobione, że nie zostało zrobione, ale kolega wysłał zdjęcie, że sprawdzian z biologii dopiero za trzy dni, więc dzisiaj oficjalnie nie istnieje, albo że piętnaście minut wcześniej zakończyła się katastrofa uczuciowa przeprowadzona na czacie grupowym, lecz jej skutki nie znalazły się w dzienniku elektronicznym, więc dla świata dorosłych wydarzenie właściwie nie miało miejsca. Matka widzi zeszyt. Licealista widzi poniedziałek, dwie kartkówki, osobę, która od trzech godzin nie odpisuje, nauczyciela grożącego poprawą, grupę klasową planującą wspólne wagary oraz zdjęcie koleżanki z imprezy, na którą sam nie został zaproszony. Oboje patrzą na ten sam wieczór. Każde widzi coś zupełnie innego.

Dorośli opis liceum jest zazwyczaj podejrzenie uporządkowany. Są lekcje, oceny, egzaminy, pierwsze miłości, trochę buntu, trochę lenistwa i kilka głupich decyzji, które po latach mają zamienić się w zabawne historie przy rodzinnym stole. Wszystko wygląda jak etap przejściowy między dzieciństwem a „prawdziwym życiem”, czyli tym momentem, kiedy człowiek zaczyna płacić rachunki i narzekać na ceny paliwa. Z perspektywy siedemnastolatka hierarchia jest mniej elegancka. Jedna odpowiedź przy tablicy może ważyć więcej niż domowy budżet, jeżeli

odbędzie się przed klasą, w której od miesięcy walczy się o reputację człowieka, który zawsze wie, co powiedzieć. Jedna wiadomość może zepsuć cały weekend. Jedno zdjęcie może przesunąć czyjąś pozycję w grupie szybciej niż pół roku dobrych ocen. Dorośli widzą wydarzenia w skali lat. Licealiści często przeżywają je w skali poniedziałku do piątku, a czasem od dużej przerwy do końca szóstej lekcji. To nie znaczy, że wszystko jest równie ważne. Oznacza tylko, że znaczenie rzeczy nie zależy wyłącznie od tego, jak długo pozostają ważne dla człowieka czterdziestoletniego.

Liceum jest miejscem, w którym niemal wszyscy czegoś pilnują. Uczeń pilnuje ocen, pozycji w grupie, telefonu, twarzy podczas odpowiedzi, tego, kto z kim siedzi i czy przypadkiem nie wygląda, jakby zależało mu bardziej niż innym. Rodzic pilnuje przyszłości. Nauczyciel pilnuje programu, terminów i resztek przekonania, że trzydziestoosobowa grupa nastolatków zainteresuje się tematem dokładnie w chwili przewidzianej przez plan lekcji. Szkoła pilnuje wyników, obecności i procedur. Każdy ma własną wersję troski, a wszystkie te troski potrafią spotkać się przy jednym stole podczas rozmowy o jedynce z chemii. Rodzic pyta: „Co się dzieje?”. Uczeń słyszy: „Dlaczego nie jesteś taki, jakiego potrzebuję?”. Rodzic może naprawdę chcieć pomóc. Uczeń może naprawdę wiedzieć, że chce. To wcale nie przeszkadza temu, żeby rozmowa skończyła się trzaskiem drzwi i przekonaniem obu stron, że druga nie rozumie rzeczy absolutnie podstawowych.

Ocena jest w tym świecie wyjątkowo wygodnym przedmiotem. Ma cyfrę, można ją wpisać do tabeli, policzyć średnią i porównać z innymi cyframi. Dzięki temu daje dorosłym coś, czego znacznie trudniej szukać w emocjach, relacjach albo poczuciu własnej wartości – pozór precyzji.

Czwórka wygląda jak informacja. Dwójka wygląda jak problem. Piątka może wyglądać jak dowód, że wszystko idzie dobrze. Tymczasem ta sama piątka może należeć do uczennicy, która od kilku tygodni śpi za mało, panicznie boi się spadku średniej i sprawdza wyniki w dzienniku elektronicznym szybciej, niż odpowiada na wiadomości od przyjaciół. Dwójka może należeć do chłopaka, który rzeczywiście nie otworzył książki. Może też należeć do kogoś, kto próbował, lecz podczas sprawdzianu siedział z głową pełną zupełnie innego konfliktu. Cyfra mówi sporo o konkretnym wykonaniu konkretnego zadania. Kłopot zaczyna się wtedy, gdy wszyscy pozwalają jej mówić znacznie więcej.

Presja również rzadko przedstawia się oficjalnie jako presja. Zwykle przychodzi przebrana za rozsądek. „Chcemy tylko, żebyś miał możliwości”. „Szkoda zmarnować potencjał”. „Teraz się postarasz, później będziesz miał łatwiej”. Są to zdania na tyle logiczne, że trudno z nimi dyskutować bez ryzyka zostania uznanym za leniwego. Potencjał ma jednak specyficzną właściwość - można nim człowieka chwalić i jednocześnie informować go, że aktualna wersja jego samego jest niewystarczająca. Dziewczyna z bardzo dobrymi ocenami nie musi usłyszeć, że zawodzi. Wystarczy pytanie, dlaczego tym razem było cztery plus. Chłopak, który dostał się do dobrej szkoły, może przez kilka miesięcy słuchać, że powinien wykorzystać szansę. Każde z tych zdań może wynikać z troski. Troska nie przestaje być troską tylko dlatego, że zaczyna ciążyć. Człowiek może jednocześnie być kochany i czuć, że na tę miłość trzeba regularnie przedstawiać wyniki.

Potem pojawia się miłość, czyli dział rzeczywistości, w którym dorośli szczególnie chętnie przypominają sobie

własną amnezję. Pierwsze związki są nazywane szczeniackimi, jakby biologiczny wiek automatycznie zmniejszał intensywność emocji. „Jeszcze będziesz miał takich dziesięć” ma być pocieszeniem po rozstaniu, choć brzmi trochę jak informacja dla człowieka po katastrofie samochodowej, że w przyszłości będzie miał okazję uczestniczyć w kilku kolejnych. Licealna relacja może trwać trzy miesiące, ale przez te trzy miesiące reorganizuje plan dnia, grupę znajomych, sposób myślenia o sobie i wyobrażenie o tym, jak powinien wyglądać kontakt z drugim człowiekiem. Kiedy się kończy, nie znika tylko partner. Czasem rozpada się cały drobny system: wspólne przerwy, miejsca, żarty, znajomi, hasła i plan najbliższych tygodni. Dorosły widzi „pierwszą miłość”. Nastolatek może właśnie tracić pierwszą wersję przyszłości, którą potraktował poważnie.

Bunt jest równie wygodną etykietą jak lenistwo. Pozwala nazwać zachowanie bez nadmiernego interesowania się jego funkcją. Licealista zamyka drzwi, odpowiada monosylabami, odmawia rodzinnego wyjazdu, zmienia wygląd, wraca później, zaczyna chronić telefon jak dokument objęty tajemnicą państwową. Możliwe, że po prostu testuje granice. Możliwe, że odkrywa przyjemność wynikającą z decydowania o czymś samodzielnie. Możliwe, że nie chce, aby rodzice wiedzieli, z kim się spotyka. Możliwe też, że wstydzi się czegoś, czego nie potrafi nazwać. Zachowania bywają podobne, ich znaczenia nie muszą być identyczne. Dorosłym łatwiej jednak negocjuje się z „buntem nastolatka” niż z osobnym człowiekiem, którego nie można już w pełni kontrolować, choć nadal ponosi się za niego sporą odpowiedzialność. Etykieta porządkuje chaos. Przy okazji potrafi zasłonić szczegóły.

W klasie działa drugi system, znacznie mniej formalny od szkolnego. Nie ma statutu, rady pedagogicznej ani oficjalnego regulaminu, a mimo to potrafi skutecznie decydować, kto może powiedzieć określony żart, komu wolno być dziwnym, czyja cisza jest uznawana za pewność siebie, a czyja za społeczną porażkę. Status nie zawsze należy do najładniejszego, najbogatszego czy najlepszego ucznia. Czasem posiada go osoba, która umie narzucić ton rozmowie. Czasem ktoś, kto zna wszystkich. Czasem ktoś, komu najbardziej udaje się wyglądać, jakby niczego nie potrzebował. W tym systemie ogromną wartość ma swoboda, nawet jeżeli trzeba się nieźle napracować, żeby ją odegrać. Nie przejmować się oceną. Nie przejmować się odrzuceniem. Nie przejmować się tym, że ktoś nie odpisał. Nie przejmować się, że nie zaproszono cię na imprezę. Szczególnie dużo energii można poświęcić na przekonujące pokazanie, że żadna z tych rzeczy nie kosztowała cię ani grama energii.

Telefon tylko zagęścił tę grę. Szkoła nie kończy się po ostatnim dzwonku, jeżeli klasa mieści się również w kieszeni. Konflikt może rozpocząć się o dwudziestą trzecią czterdzieści, kompromitujące zdjęcie może dostać drugie życie przed śniadaniem, a decyzja, żeby nie odpowiedzieć na wiadomość, sama staje się wiadomością. Dostępność tworzy osobliwy rodzaj bliskości - można wiedzieć, że ktoś jest aktywny, nie wiedząc, dlaczego nie odpowiada właśnie nam. Można obserwować fragmenty cudzego wieczoru i zbudować z nich pełną opowieść o własnym wykluczeniu. Można też spędzić godzinę na wyborze zdjęcia, które ma wyglądać na zrobione bez wysiłku. To drobny absurd współczesnego liceum: spontaniczność bywa starannie przygotowana, obojętność wymaga kontroli, a prywatność często zaczyna się od ustawień aplikacji.

Dorośli nie są w tej historii wyłącznie nieuważnymi statystami. Ich problem bywa bardziej skomplikowany. Patrzą na licealistę przez pamięć własnego dorastania, ale ta pamięć przeszła wieloletnią redakcję. Zostały z niej charakterystyczne wydarzenia, kilka twarzy, zapach korytarza, może kompromitująca fryzura i jedna historia o ucieczce z lekcji. Znacznie słabiej zachowuje się codzienna intensywność drobiazgów. Łatwo więc powiedzieć „też przez to przechodziłem”, ponieważ technicznie jest to prawda. Trudniej pamiętać, jak poważne wydawało się wtedy coś, co dzisiaj mieści się w dwóch zdaniach anegdoty. Rodzic ma dodatkowo własny interes psychologiczny. Chce wierzyć, że dziecko jest bezpieczne, rozsądne i zasadniczo sobie radzi. Nastolatek też ma interes. Chce zachować obszar, do którego rodzice nie mają pełnego dostępu. Między tymi interesami może powstać bardzo sprawnie funkcjonujący układ wzajemnego niedopytywania.

„Jak było w szkole?” - „Dobrze”. To nie jest rozmowa. To czasem umowa o nieotwieraniu większego pakietu danych. Rodzic zadał pytanie, więc może uznać, że jest zainteresowany. Dziecko odpowiedziało, więc formalnie niczego nie ukryło. Obie strony otrzymują drobną korzyść. Rodzic nie musi natychmiast konfrontować się z informacjami, których nie umiałby łatwo rozwiązać. Nastolatek zachowuje autonomię. Cena pojawia się później, gdy okazuje się, że słowo „dobrze” przez kilka tygodni obejmowało konflikt z przyjacielem, serię słabszych ocen, utratę miejsca w grupie albo relację, która stała się najważniejszym wydarzeniem dnia. Wtedy dorośli pytają, dlaczego nic nie powiedział. Nastolatek może odpowiedzieć zgodnie z prawdą: przecież pytałyście. Tak właśnie działa wiele rodzinnych nieporozumień - nikt nie musi kłamać,

wystarczy, że wszyscy korzystają z bardzo wygodnej definicji prawdy.

Ta książka nie będzie próbowała ustalić, czy licealiści mają trudniej niż wcześniejsze pokolenia, ani organizować konkursu na najbardziej poszkodowaną generację. Dorastanie nie potrzebuje medalu za cierpienie, żeby zasługiwać na uważną analizę. Interesujące jest coś innego: jak młody człowiek uczy się funkcjonować w środowisku, w którym jednocześnie ma budować przyszłość, zdobywać pozycję w grupie, oddzielać się od rodziców, eksperymentować z bliskością, chronić własną reputację i jeszcze pamiętać, że jutro na pierwszej lekcji kartkówka. Nie wszystkie dramaty są dramatami. Nie wszystkie skargi są dowodem krzywdy. Nie każdy bunt skrywa głęboką historię. Czasem jedynka jest skutkiem tego, że ktoś przez cztery godziny grał zamiast się uczyć. Tyle że nawet tak banalne zdarzenie może być fragmentem większego układu: unikania porażki przez niepodejmowanie wysiłku, walki o autonomię albo potrzeby zachowania pozycji człowieka, któremu „nie zależy”.

Wygodnie byłoby podzielić ten świat na rozsądnych dorosłych i emocjonalnych nastolatków albo odwrotnie - na niezrozumianą młodzież i skostniałych rodziców. Obie wersje są atrakcyjne, bo błyskawicznie wskazują winnego. Rzeczywistość jest mniej uprzejma. Rodzic może wywierać presję dlatego, że boi się o przyszłość dziecka, a jednocześnie nie zauważać, że jego strach powoli staje się cudzym obowiązkiem. Nastolatek może domagać się zaufania, a jednocześnie starannie pomijać fakty, które mogłyby to zaufanie ograniczyć. Nauczyciel może wymagać odpowiedzialności i równocześnie nie dostrzegać, że dla ucznia jego przedmiot jest jednym z kilkunastu pól oceny.